

□ Czas czytania: 7 min.

31 stycznia 1936 roku Bazylika Watykańska przyjęła pomnik świętego Jana Bosko. Tego dnia morze młodych ludzi wypełniło nawy. W 2026 roku przypada dziewięćdziesiąta rocznica wydarzenia, które pozostawiło światu potężny obraz: ojca młodzieży, który z najbardziej widocznego punktu Bazyliki ukazuje dwóm chłopcom grób Piotra. Gest wyrzeźbiony w marmurze, który wciąż przemawia.

Odwiedzający, który dziś przemierza nawę główną św. Piotra i podnosi wzrok w prawo, tuż przed dotarciem do ołtarza Konfesji, czuje na sobie wzrok postaci, którą każdy salezjanin rozpoznałby z zamkniętymi oczami. To Ksiądz Bosko. Nie jest sam: trzyma przy sobie dwóch chłopców, a jego prawe ramię jest wyciągnięte w stronę środka Bazyliki, w kierunku grobu Apostoła św. Piotra. To ramię jest tam od dokładnie dziewięćdziesięciu lat i nigdy nie przestało wskazywać.

Warto wrócić do tamtego zimowego poranka 1936 roku – była to czterdziesta ósma rocznica śmierci Świętego – kiedy to wielka marmurowa grupa została odsłonięta i poświęcona.

Dwadzieścia tysięcy serc pod kopułą

Na papierze miał to być krótki i skromny obrzęd: błogosławieństwo. W rzeczywistości Bazylika przeżyła jeden ze swoich pamiętnych dni. Ci, którzy tam byli, porównywali tę atmosferę do Wielkanocy 1934 roku, dnia, w którym Pius XI wpisał Księdza Bosko w poczet świętych: ten sam entuzjazm, to samo ludzkie morze, ta sama świąteczna atmosfera.

Liczba obecnych przekraczała dwadzieścia tysięcy osób. Połowę stanowili młodzi: dziesięć tysięcy uczniów z rzymskich instytucji, ustawionych w pięciu długich rzędach wzdłuż nawy głównej, przybyłych, by uczcić tego, który z edukacji uczynił swoje życie. Wokół nich, pod bocznymi łukami, tłoczyli się uczniowie domów salezjańskich z Rzymu i okolicznych miejscowości, wraz z byłymi wychowankami,

współpracownikami, Córkami Maryi Wspomożycielki; nawy boczne przepelnione były pielgrzymami i zwykłymi wiernymi, którzy przybyli bez zaproszenia, z sympatii.

Nie zabrakło nikogo również wśród władz. W pierwszym rzędzie zasiedli kardynał Carlo Salotti, który sprawie Księdza Bosko poświęcił lata pracy, Nuncjusz we Włoszech prałat Borgoncini Duca, liczni biskupi, Gubernator Państwa Watykańskiego i rodzina Papieża. Szczególne wrażenie robił długi rząd dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej: Włochy, Argentyna, Peru, Brazylia, Belgia, Węgry, Wenezuela, Nikaragua i inne narody. Jakby cały świat przysłał swoich delegatów, by zaświadczyć, że dzieło tego piemonckiego księdza nie należy już tylko do jednego kraju. Pośród nich wszystkich, wyraźnie wzruszony i poszukiwany ze wszystkich stron, rzeźbiarz: Pietro Canonica, jedno z najznamienitszych nazwisk włoskiej sztuki tamtych czasów.

O wpół do dwunastej wszedł kardynał Eugenio Pacelli – Sekretarz Stanu, Archiprezbiter Bazyliki i Protektor Towarzystwa Salezjańskiego; trzy lata później miał zostać Piusem XII. Chóry czterech rzymskich instytutów salezjańskich, prawie dwieście głosów pod dyktando księdza Raffaele Antolisei, wypełniły Bazylikę muzyką. Następnie nadszedł oczekiwany moment: Sampietrini zsunęli na ziemię wielkie płótno ukrywające niszę. Kiedy biały marmur wyłonił się na światło, z naw podniósł się ryk, który nie chciał ucichnąć: przez długie minuty dwadzieścia tysięcy głosów wiwatowało na cześć swojego Świętego.

Słowo Rodziny Salezjańskiej

Kiedy wreszcie powróciła cisza, wystąpił Prokurator Generalny, ksiądz Francesco Tomasetti. Przełożony Generalny, ksiądz Pietro Ricaldone, nie mógł przybyć, więc to jemu przypadło w udziale zabranie głosu w imieniu całej Rodziny Salezjańskiej. Jego przemówienie warto przeczytać w całości, ponieważ zawiera ono – lepiej niż jakikolwiek późniejszy komentarz – sens tamtego dnia:

Najdostojniejsza Eminencjo,

Z trzech rzeczy cieszą się dziś Salezjanie w momencie, gdy Święty Jan Bosko zajmuje miejsce wśród wielkich Założycieli zakonnych, którzy uwiecznieni w marmurze, od czasu do czasu przybywają, by powiększyć blask największej Świątyni Chrześcijaństwa.

Cieszą się, że Waszej Eminencji przypadł w udziale zaszczyt zainaugurowania błogosławieństwem z Nieba pomnika ich Ojca, ponieważ czczą w osobie Waszej Eminencji Kardynała Protektora ich Zgromadzenia.

Niewymowną radością napawa również fakt, że łaskawość Ojca Świętego raczyła wyznaczyć Księdzu Bosko tak zaszczytne miejsce w Bazylice. Wzrok widza kieruje się ku niszy, która ukazuje go jego spojrzeniu, wznosząc się przez dwie kolejne wizje: u stóp filaru majestat Księcia Apostołów, a w centrum promienna postać Anielskiego Piusa IX: Święty Piotr, którego życie Ksiądz Bosko z żarliwością wiary i budującą prostotą stylu opowiedział ludowi, oraz Pius IX, który po ojcowsku miłował Świętego i był przez niego synowsko odwzajemniany.

Trzeci powód do radości dołącza do dwóch poprzednich, a mianowicie to, że Rzeźbiarz z niedoścignionym mistrzostwem swojej sztuki utrwalił wizerunek Księdza Bosko w postawie, która najlepiej odpowiadała naturze jego apostołstwa. Oto on, tuląc do siebie z czułością młodzież z krajów cywilizowanych i z terenów misyjnych oraz wskazując na ołtarz Konfesji, popycha ją w tym kierunku i zdaje się mówić: „Dzieci, tam jest zbawienie, bo tam jest Piotr, a 'ubi Petrus ibi Ecclesia'”. W czasach wrogich Papiestwu zachował on wierność Namiestnikowi Jezusa Chrystusa, w którym wskazywał nauczyciela, przewodnika, dobroczyńcę ludzkości.

Wobec widowiska, którego jesteśmy świadkami, nie mogę nie poczynić jeszcze jednej uwagi. Ksiądz Bosko przez całe swoje życie miał wielkie marzenie: dla dobra dusz i dla wielkości swojej ojczyzny zawsze pragnął szczęśliwego związku między Królestwem Włoch a Stolicą Apostolską, na mocy którego teraz, z woli tego, kto kieruje losami Narodu, Jego Ekscelencja Minister Edukacji Narodowej zarządził, aby ucząca się młodzież Rzymu, reprezentująca całą młodzież włoską i zagraniczną, zgromadziła się tutaj, by złożyć hołd Świętemu Wychowawcy.

Najgorętsze podziękowania należą się Jego Eminencji Kardynałowi Salottiemu oraz Najdostojniejszym Przedstawicielom wszystkich Narodów przy Stolicy Apostolskiej za to, że zechcieli swoją obecnością nadać tej ceremonii bardziej

uroczysty charakter, jakby dla poświadczenia uniwersalności misji Księdza Bosko na świecie.

Szczególne podziękowania kierujemy również do Zgromadzeń Zakonnych, które w braterskiej solidarności wzięły udział w święcie skromnego Zgromadzenia Salezjańskiego.

Niech błogostawieństwo Waszej Eminencji uświęci teraz wszystkie te powody do radości, wypraszając u Nieba, aby pamięć o tak pomyślnym wydarzeniu żyła wiecznie w pamięci obecnych i została zbawiennie przekazana przyszłym pokoleniom.

Oklaski znów rozległy się gromko. Kardynał Pacelli założył stulę i udzielił błogostawieństwa. Znów muzyka, znów śpiewy – ale najprawdziwsza modlitwa tego dnia nie znajdowała się w nutach: wibrowała w oczach tysięcy młodych ludzi, którzy nie mogli oderwać wzroku od tej uśmiechniętej twarzy w górze.

Dwadzieścia dwie tony ojcostwa

Zatrzymajmy się teraz przed dziełem. Canonica obrobił jeden narracyjny blok białego marmuru – cennej odmiany „Vittoria” wydobywanej z kamieniołomów w Massie – o łącznej wadze dwudziestu dwóch ton. Sama postać Świętego osiąga cztery metry i osiemdziesiąt centymetrów; wraz z cokołem, który dodaje kolejny dobry metr, grupa całkowicie wypełnia wnękę niszy, wysoką na prawie siedem metrów.

Ale liczby niewiele mówią. Prawdziwy sukces dzieła leży gdzie indziej: Canonica zrezygnował z kopiowania fotografii Świętego – które zresztą dobrze znał – i odrzucił utarte pozy dewocyjne. Zamiast tego starał się skondensować w marmurze duszę Księdza Bosko: głębię myśliciela, intuicję apostoła, który patrzy daleko, a jednocześnie tę uśmiechniętą dobroć, którą wszyscy w nim dostrzegali. Rezultat przekonał krytyków i lud: ci, którzy znali Księdza Bosko za życia, odnajdywali go przed pomnikiem.

A potem są dwaj chłopcy, którzy nie są dekoracyjnym detalem, ale kluczem do odczytania całego pomnika. Starszy to **Dominik Savio**, ulubiony uczeń Oratorium, również przeznaczony do chwały ołtarzy: w nim ucieleśnia się cała młodzież, którą Ksiądz Bosko i jego synowie wychowali w szkołach, w oratoriach, na dziedzińcach połowy świata. Młodszy to **Zefiryn Namuncurá**, syn ostatniego wielkiego kacyka Patagonii, ziemi, na którą Ksiądz Bosko chciał wysłać swoich pierwszych misjonarzy: w nim ukazana jest młodzież ludów, które salezjanie spotkali poza granicami Europy. Razem ci dwaj mówią jedno: że dla serca Księdza Bosko nie istnieją granice ani różnice rasowe, ponieważ każdy młody człowiek, pod każdą szerokością geograficzną, został odkupiony tą samą krwią Chrystusa.

Najbardziej wymowna nisza w Bazylice

Trzydziestu dziewięciu założycieli i założycielek rodzin zakonnych czuwa ze ścian św. Piotra. Ksiądz Bosko przybył tam jako trzydziesty trzeci. A jednak jego lokalizacja nie ma sobie równych i to nie przez przypadek: to sam Pius XI, „Papież Księdza Bosko”, chciał zarezerwować dla niego to konkretne miejsce w Bazylice.

Trzeba spojrzeć na nią z dołu, aby zrozumieć. Filar, na którym otwiera się nisza, to ten sam, do którego przylega słynny brązowy posąg siedzącego św. Piotra, ten ze stopą startą od pocałunków pokoleń pielgrzymów. Nad posągiem błyszczy mozaikowy portret Piusa IX, Papieża, który zatwierdził powstające Towarzystwo Salezjańskie i którego z Księdzem Bosko łączyła przyjaźń oparta na wzajemnym szacunku i sympatii. A jeszcze wyżej, na szczycie tej drabiny spojrzeń, stoi Ksiądz Bosko. Piotr, Pius IX, Ksiądz Bosko: trzy imiona połączone nicią, która przewija się przez całe życie Świętego, ułożone jedno nad drugim jak stopnie jednego wznoszenia się.

To nie wszystko. Większość posągów założycieli żyje, że tak powiem, wewnątrz własnej niszy. Ksiądz Bosko nie: jego wyciągnięte ramię idealnie wychodzi z marmurowej wnęki i chwyta samo serce Bazyliki, ołtarz papieski, pod którym

spoczywa Apostoł. To tak, jakby pomnik odmawiał bycia ozdobą i domagał się spełnienia zadania: nauczania. Dwóm chłopcom, których przytula do siebie – i każdemu młodemu człowiekowi, który od dziewięćdziesięciu lat podnosi ku niemu wzrok – Ksiądz Bosko bezgłośnie powtarza przekonanie, które kierowało każdym jego wyborem: trwajcie w jedności z Piotrem, bo gdzie jest Piotr, tam jest Kościół, a tam jest zbawienie. W stuleciu, w którym Papiestwo było celem wszelkiego rodzaju wrogości, ta wierność była jego sztandarem. Marmur uczynił ją wieczną.

Przepowiednia pewnej nocy

Ostatnie wspomnienie, strzeżone przez księdza Rua, nadaje całej sprawie niemal proroczy smak. W lutym 1858 roku, podczas swojej pierwszej podróży do Rzymu, Ksiądz Bosko po raz pierwszy przekroczył próg św. Piotra. Długo pozostawał bez słowa; a wśród tylu cudów tym, co przykuło jego wzrok, były właśnie posągi założycieli – i wciąż niezamieszkane nisze, które zdawały się na kogoś czekać.

Lata później młodzi z Oratorium słyszeli, jak opowiadał niezwykle sen: znalazł się, nie wiedząc jak, właśnie wewnątrz tej marmurowej wnęki, wysoko, uwięziony w ogromnej ciszy świątyni. Przerażony wołał o pomoc, a krzyk go obudził. Ileż to razy podczas swoich pobytów w Rzymie pochylał się, by ucałować stopę Piotra z brązu, opierając na niej czoło, jak czynią to pokorni! Nikt wtedy – z nim na czele – nie potrafiłby odczytać tego niespokojnego snu. Rozszyfrowała go historia, 31 stycznia 1936 roku.

Od dziewięćdziesięciu lat Ksiądz Bosko zamieszkuje zatem dom Piotra. I każdy, kto wchodzi, w jakimkolwiek języku by się nie modlił, otrzymuje od niego to samo milczące polecenie: patrzcie tam, gdzie spoczywa Apostoł. Tam jest centrum. Tam pozostaje się rodziną.